

REJESTR DOTYCZY:Nr. rejestracyjny

BERNATES Aleksander

z d.

s/c i

Dane personalne

z d.

ur. w

kraj:

zm. 1985 r. w Londyn

kraj:

pochowany

Źródła i bibliografia

Życie Warszawy 6-7.2.1993 - artykuł Ryszarda Wójcika

Aleksander Bernfes, twórca filmu o warszawskim

Ja nie umrę, ja pocze

13 maja 1985 r. do Warszawy przybywa niejaki Aleksander Bernfes, przybysz z Londynu, twórca wielkiego filmu o warszawskim gettcie. Daremnie dobija się do drzwi telewizji.

RYSZARD WÓJCIK

Widuję ich od lat dziesięciu: zbici w niewielkie gromadki przed hotelem „Victoria”, rozglądają się jakby ukradkiem, okrążają figurę siwobrodego mężczyzny w ciemnym kapeluszu — czekają na autokar. Gdy wóz nadjedzie wsiadają doń pospiesznie bez bagażu i — już za chwilę — ich twarze nietutejsze rozmazują się za umykającą szybą.

Żydzi odwiedzający Polskę.

Przylatują samolotami z najdalszych krańców świata, najczęściej po raz pierwszy od czasu wojny — w podróży do tego miasta nad Wisłą, niepewni wrażeń, jakie tu na nich czekają, przeważnie opancerzeni nieufnością i lękiem, jaki pa-mieć wyzwala.

Nie do Polski przecież droga prowadzi — do Bunkra Anielewicza i Pomnika Bohaterów, do ruin krematorium w Treblince, na Majdanku w Oświęcimiu... Samolot z Nowego Jorku wylądował. Krótki marsz do autokaru. Za szybą jakieś miasto — Warszawa? Potem znów szybą autobusu: dziwne krajobrazy, tajemnicze sylwetki przechodniów, rozmazane widoki małych miasteczek... Druty Auschwitz.

I tak tego za wiele. W garści

mi w odnalezieniu Aleksandra Bernfesa. W podłej najtańszej klitce hotelu „Europejskiego” ujrzałem postać niesamowitą: drobny łysy człeczyna o twarzy przypominającej Mahatmę Gandhiego, gdyby... nie potworna jama na prawym policzku ciągnąca się od ucha do wargi i przekształcająca uśmiech w groteskowy grymas ni to szyderstwa, ni to pogardy. Chudzielec przyodziany w wyświechtaną czarną marynarkę i wypchane portki, zwisające luźno niby-lachman.

Usłyszawszy, kim jestem i po co przychodzę, oraz kto mnie tu kieruje, wywleka spod łóżka foliową torbę z czymś, co jest stopioną bryłą rozmaitych słodczy. — Wie pan?... Na Zachodzie to nazywają chorobą... Ja mam jakieś uczucie do języka polskiego. Przedziwna historia! W styczniu zeszłego roku, akurat w 75. rocznicę moich urodzin, postawiłem pierwszy krok w Warszawie. Po tylu latach. I coś się we mnie stało. Nagle przestałem myśleć po angielsku! Ja do dziś nie mówię po angielsku, a tylko po polsku. Panie! Jak panu kto powie — jestem katolik, a spotykam Żyda, który odmawia po 60 latach modlitwę chrześcijańską — to pan uwierzy? Panie! Przed wojną ja pracowałem w warszaw-



Bernfes w ubogiej kawalerce przy Westbourne Terrace w Londynie, gdzie przechowywał

pohańbiono gettem, by stali się wilkami w swoim stadzie — nie chcą widzieć swoich policjantów! Rach-ciach! Nożyczki załatwią sprawę? Nie mówcie do mnie takich słów panowie! Polacy boją się Polaków, którzy będą od jutra mówić o Żydach źle... Chcecie dogodzić antysemitom, nie nuschając mojego filmu?

zdychającego Aleksandra!

Mieliśmy ciągnąć temat ustalony: jak wydostawszy się z warszawskiego getta, po niesamowitych przygodach trafił wreszcie do Anglii, zameldował się Mariana Kukieła w Ministerstwie Informacji i popłynął pierwszym rejssem do Ameryki do rekrutów do wojska Sikor-

o warszawskim gettcie poczekam



estbourne Terrace w Londynie, gdzie przechowywał swoje skarby

Fot. Kazimierz Hołyszewski

się
nie
jan-
zała-
do
Pola-
będa
le...
om,
?
zdychającego Aleksandra!
Mielśmy ciągnąć temat usta-
lony: jak wydostawszy się z
warszawskiego getta, po niesamowitych przygodach trafił wreszcie do Anglii, zameldował się Mariana Kukiela w Ministerstwie Informacji i popłynął pierwszym rejsem do Ameryki do rekrutów do wojska Sikor-



Plakat wystawy warszawskiego Getta, która odbyła się w Londynie

*Pan wie, ile mnie kosztowało
zdobyć te wszystkie zdjęcia?
Dwadzieścia lat szukania
i wszystkie moje pieniądze.*



kamyczek podjęty z ruin synagogi w Bobowej. Samolot do Londynu, Tel Awiwu, za parę godzin.

Nie dotknęli Polski. Nie przyjrzeni się mojej twarzy. Maja w płucach zatruty wydech komory gazowej. Polskę zasłania kadłub złowrogięgo komina.

Niebywałe spotkanie. Dotąd nie wiemy, że mogłem tego doświadczyć. 13 maja 1985 r. W Warszawie przebywa niejaki Aleksander Bernfes, przybysz z Londynu, twórca wielkiego dokumentu filmowego o warszawskim getcie. Daremnie dobija się do drzwi telewizji. Odprawiany z kwitkiem z „Interpressu”, gdzie miał się odbyć publiczny pokaz jego filmu... Film zmontowany z materiałów, w Polsce po większej części nieznanymi, jest wydarzeniem wielkim. Reżyser rezygnuje z honorarium, pragnie swój dokument telewizji przekazać, byle tylko emisja odbyła się w czasie, gdy on sam będzie jeszcze w Polsce...

— To wszystko prawda — mówi mi Jerzy Kasprzycki z „Życia Warszawy” — ale nie wróżę panu powodzenia... Byłem na zamkniętym pokazie tego filmu, a był tam również rzecznik generała Jaruzelskiego, major Górnicki i sławny Jerzy Bossak — twórca wielkiego „Requiem dla 500 000”. Obaj doradzali Bernfesowi radykalne cięcia w materiale, sugerując, że są tam sekwencje, które „dadzą żer polskiemu antysemitem...”

— Film mówiący o zagładzie Żydów, o tragedii getta... podburza do antysemityzmu?

— Słyszał pan o żydowskiej policji w getcie? Bernfes, który sam jest Żydem, uciekinierem z getta, nie waha się pokazać tych policjantów w brutalnej akcji, pokazuje nawet kobiety policjantki w scenach przerażających...

— A pan... jakie pana zdanie?

— Musimy o tym osobiście porozmawiać, ale nie wierzę, byśmy mogli skłonić autora do jakichkolwiek ustępstw. To wspańiały szaleniec — nie ustąpi na milimetr. Jego filmu nie chcieli rozpowszechniać ani Anglicy, ani Amerykanie, ani nawet Żydzi!

Jerzy Kasprzycki dopomógł

skim biurze Metro Goldwyn Mayer, zaraz obok polskiej knajpy, gdzie był sławny na całą Polskę bigosik. Pan Bóg nie wie, co było w tym bigosie, ale to była cudowna rzecz! Mięso mieli nie takie jak dzisiaj, a dziewczynki były klasa...

Taką kwestią mnie powitał. Nie koloryzuję. Żyją ludzie, którzy Aleksandra znali. Wydobył te słowa z krtani drażnionej śmiertelną chorobą, na trzy miesiące przed śmiercią. Zapiśsałem je na taśmie, jakby w przeczuciu, że mogę tego odmienca już więcej nie zobaczyć, że lepszej okazji nie będzie. I rzeczywiście: była to okazja ostatnia.

Zachował się w moim archiwum, wyniesiony z pożaru domu na Sienkiewicza, jedyny zapis, na taśmie amatorskiej wideo żywego wizerunku Aleksandra Bernfesa, widok jego charakterystycznej postaci, gdy w myce na głowie i modlitewnym szalu, z tą dziwną gestykulacją i niesamowitą twarzą, idzie ze mną przez cmentarz na Okopowej i wskazuje mi miejsce, gdzie chciałby, aby spoczęło jego serce, gdy umrze w Londynie...

— Pragnieniem moim, by dano mi obywatelstwo honorowe Warszawy. Tej tylko zapłaty za mój film oczekuję... Mam prawo oczekiwać!

W kretowisku telewizyjnym mieliśmy w końcu zaszczyt stanąć na wysokich pokojach prezesa Wojciechowskiego. Do dyrektorów programowych przybyłych oglądać odmienca skrzykałem już z progu przeraźliwie: — Angielska BBC chciała wykastrować mój film z powodów takich samych, choć niby odmienionych... Że niby co ma Neville Chamberlain gardlujący na lotnisku w Londynie w roku 1938 o „szczerej i przyjacielskiej rozmowie”, jaką był sobie uciął właśnie z Herr Hitlerem... niby jak piernik do wiatraka do tematu Żydów w warszawskim getcie! Panowie! Czyście widzieli tego pajaca, jak macha kapeluszem do londyńskiej gawiedzi na parę miesięcy przed atakiem Hitlera na Polskę? Anglia nie chce widzieć swojej hańby. Dokument nie ma prawa istnieć? Żydzi, których przed śmiercią

Dziwna to była sytuacja: Panowie dyrektorzy coś perswadowali Bernfesowi zwracając się do mnie. Nie chcieli patrzeć w jego straszną twarz, z której ciągle biła łuna tamtego pożaru pod Jaremczą, gdy uciekinier z getta warszawskiego Aleksander Bernfes, wraz z trzema Polakami, próbując przebić się przez granicę na Zachód, palony był żywcem przez ukraińskich chłopów w stodole-pułapce... Że to znany na świecie dokumentalista? Bywał u królowej na dworze, zna Lorda Astora, pije kawę z sir Hugh Constable z BBC, jest autorem tego albumu, który z wybranymi przezeń zdjęciami wydał i rozpowszechnił po świecie znakomity Richard Humble?...

— Niech pan powie tym dżentelmenom — zwrócił się do mnie w polskiej mowie pan Aleksander, omijając spojrzeniem twarze dyrektorów — że Bernfes za własne pieniądze przybył do Warszawy i na swój koszt płaci podłogi hotel, że jest starym schorowanym człowiekiem, któremu należy się spokój. A spokoju Bernfes mieć nie będzie, jeżeli jego filmu Polska nie zobaczy.

Szkaradny, okropny natręt! Nie było widać sposobu, by się go pozbyć. Uparł się, że umrze w hotelu, nie wróci do Anglii, dopóki nie puszczą filmu w telewizji. Mija drugi tydzień od tamtej wizyty na Woronicza, a daty emisji wciąż nie było. Do pokoju nr 120 w „Europejskim” przychodziłem codziennie i z niewyraźną gębą plotłem głupstwa: że dzwoniłem do Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, wiedzą o jego wizycie, w agencji PAP obiecali dać komunikat, że Artur Sandauer telefonował do prezesa Radiokomitetu. Cisza.

— Pan ze mną gada, męczy starego człowieka, z którego ciało ucieka. Bernfes schudł przez miesiąc jedenaście kilo. W hotelowej kuchni nie potrafią zrobić kleiku, a mój przełyk ziarnkiem ryżu się dławi... Panie! Tam w Londynie złodzieje pewnie znowu włamali się do mojego mieszkania, albo neofaszyści niszczą moje dokumenty... Kręć pan ten swój magnetofon i morduj

skiego. Pływał do Stanów jeszcze przed wojną na „Puławskim” jako intendent, jedyny Żyd w polskiej flocie! A teraz z ochotnikami na pokładzie już prawie na redzie Liverpoolu dopada ich stukas: po celnej bombie morze zamienia się w zupe z kawałkami ludzkiego mięsa...

Ale dziś magnetofon nawija co innego:

— Pan wie? Ja i sny miewam polskie! Przeważnie przedwojenne. Jestem w gimnazjum Reja i zaczyna się lekcja. Przed lekcjami modlitwa do Świętego Ducha. Katolickie gimnazjum, a w nim jeden uczeń żydowski. Pamiętam wszystkie słowa. Mój ojciec miał na imię Efreim. To nie jest żydowskie imię — on chciał mieć syna katolika. Kiedy był stary, powiedział tak: — Ty możesz być Polakiem, ale mnie pochowaj po naszymu, wedle zwyczaju, na naszym cmentarzu na Okopowej. Ten cmentarz zakładali moi dziadkowie w roku 1792 i tam chcę leżeć. Niemcy spalili ojca w Treblince, tak samo mego brata Heńka, który był policjantem w getcie, brata Ariela i siostrę. Nie spełnię obietnicy, którą dałem ojcu, ale gdy umrę — niech moje serce pochowają na Okopowej, a prochy w Treblince...

Żal, że nie miałem wtedy własnej kamery. Gesty, słowa oczy Bernfesa! Jego fantastyczne miny, przedwojenna polsko-żydowska mowa! Nic nie zastąpi żywego obrazu.

Nagrałem na magnetofon dwanaście godzin naszych rozmów. Materiał na książkę. Uprosiłem dwóch fotografów, Kazimierza Hołyszewskiego i Włodzimierza Jakubowskiego, by „zatrzymali w kadrze kilka takich seansów. Bernfes, gdy mówił, a mówił z trudem, ciągle krzyząc lub boleśnie szepcząc — zapominał o ciężkiej chorobie, o nieładzie, jaki tworzył wokół swego łóżka, na którym sadowił mnie z mikrofonem, rozchełstany, niekiedy bez koszuli...”

— Wasi tajniacy specjalnie zepsuli mój telewizor, nie mogą go naprawić, od kiedy pan przychodzi, podsłuchują, co knuje ten obłąkany Żyd... Panowie! Ja nie umrę, ja poczekam.

19 maja 1985 r. o godzinie 20.50 w drugim programie tele-

skiego. Pływał do Stanów je-
szcze przed wojną na „Puław-
skim” jako intendent, jedyny
Żyd w polskiej flocie! A teraz z
ochotnikami na pokładzie już
prawie na redzie Liverpoolu do-
pada ich stukas: po celnej bom-
bie morze zamienia się w zupe-
kawalkami ludzkiego mięsa...

Ale dziś magnetofon nawija
co innego:

— Pan wie? Ja i sny miewam
polskie! Przeważnie przedwo-
jenne. Jestem w gimnazjum Re-
ja i zaczyna się lekcja. Przed
lekcjami modlitwa do Świętego
Ducha. Katolickie gimnazjum, a
w nim jeden uczeń żydowski.
Pamiętam wszystkie słowa. Mój
ojciec miał na imię Efrem. To
nie jest żydowskie imię — on
chciał mieć syna katolika. Kie-
dy był stary, powiedział tak: —
Ty możesz być Polakiem, ale
mnie pochowaj po naszymu,
wedle zwyczaju, na naszym
cmentarzu na Okopowej. Ten
cmentarz zakładali moi dziad-
kowie w roku 1792 i tam chcę
leżeć. Niemcy spalili ojca w
Treblince, tak samo mego brata
Heńka, który był policjantem w
getcie, brata Ariela i siostrę. Nie
spełnię obietnicy, którą dałem
ojcu, ale gdy umrę — niech
moje serce pochowają na Oko-
powej, a prochy w Treblince...

Żal, że nie miałem wtedy
własnej kamery. Gesty, słowa,
oczy Bernfesa! Jego fantastycz-
ne miny, przedwojenna polsko-
żydowska mowa! Nic nie zastą-
pi żywego obrazu.

Nagrałem na magneto-
fon dwanaście go-
dzin naszych roz-
mów. Materiał na
książkę. Uprosiłem
dwóch fotografów, Kazimierza
Hołyszewskiego i Włodzimier-
za Jakubowskiego, by „zatrzy-
mali w kadrze kilka takich se-
ansów. Bernfes, gdy mówił, a
mówił z trudem, ciągle krzy-
żąc lub boleśnie szepcząc —
zapominał o ciężkiej chorobie,
o nieładzie, jaki tworzył wokół
swego łóżka, na którym sadowił
mnie z mikrofonem, rozchełsta-
ny, niekiedy bez koszuli”...

— Wasi tajniacy specjalnie
zepsuli mój telewizor, nie mogą
go naprawić, od kiedy pan
przychodzi, podsłuchują, co
knuje ten obłąkany Żyd... Pano-
wie! Ja nie umrę, ja poczekam.

19 maja 1985 r. o godzinie
20.50 w drugim programie tele-



„Gdy umrę niech moje serce pochowają na Okopowej”...

Fot. Włodzimierz Jakubowski

wizji, bez zapowiedzi w prasie,
pokazano po raz pierwszy (jak
dotąd — raz jeden) pełną we-
rsję filmu Aleksandra Bernfesa
„Warszawskie getto”. Poprze-
dzono ją dziesięciominutową
rozmową z autorem dokumen-
tu, jaką w ostatniej chwili udało
mi się nakręcić. Pan Aleksan-
der, ciężko tego dnia chory, wy-
wołał mnie z domu: w „Euro-
pejskim” telewizor w jego po-
koju nie działał. Awantura z
dyrektorem hotelu dała ten
efekt, że chorego wyniesiono do
jakiegoś pustego pokoju i tam
we dwójkę patrzyliśmy, jak wy-
stąpi przez Himmlera fagasi z
kamerami „naukowo oparoc-
wują” fascynujące zjawisko ży-
dowskiego konania w getcie.

— Pan wie, ile mnie kosztowa-
ło zdobyć te zdjęcia? A skąd
ja wiem, kto jest ten duży ese-
sman w hełmie, co stoi za
Stropem? A ta kobieta, co naj-
pierw niesie dziecko i prosi
chleba, a potem idzie bez dziec-
ka i śpiewa obłąkana?... Dwa-
dzieścia lat szukania i wszyst-
kie moje pieniądze.

Koszt podróży z Londynu i
hotelowe diety pokrył sam. Pie-
niędzy za emisję filmu nie żądał.
Kopię zostawił bezpłatnie w „In-
terpressie” (gdzie wkrótce zagi-
nęła). Jedyny zapewne egzem-
plarz filmu, jaki istnieje dziś w
Polsce, to amatorska kopia VHS,
nagrana dla mnie w trakcie emi-
sji przez znajomego dyplomata.

Bernfes napisał do mnie z
Londynu. Data nadania: 27
czerwca 1985 r. Jedyny, ostat-
ni list.

„Apologia per vita sua! Nie-
prawdopodobne, a jednak

prawdziwe. Dosłownie nikt nie
wspominał (nawet PAP) o mo-
jej oficjalnej wizycie w PRL.
Tylko Ryszard W. BBC znalazła
kopię „Kultury” i mnie zawiado-
miła. Ta sama BBC chce po-
kazać film, ale bez Chamberlaina
i ataku Hitlera na Polskę.
Rzeź Polaków ich nie obchodzi.
Na to zgodzić się nie mogę!”

12 września 1985 r. ode-
zwał się z Londynu nie znany
mi Rafael Scharf, współzałożyciel
tzw. Komitetu Korczakowskiego,
pisząc:

„Wkrótce potem, jak przeczy-
tałem Pańską fascynującą roz-
mowę z Bernfesem, przypadł mi
w udziale smutny obowiązek
napisania notatki o jego zgonie.
Jego życie i śmierć, to jak sceny
z jakiegoś surrealistycznego dra-
matu lub powieści Kafki...”

Nie z tego listu, a z osobistej
rozmowy z Rafaelem Schar-
fem, który wkrótce potem
przyjechał do Warszawy, do-
owiedziałem się rzeczy zdumie-
wiającej: w dniu, gdy wrócił on
z dalekiej podróży, odebrał te-
lefon z policji londyńskiej.

Proszono go o natych-
miastowe przybycie,
gdyż za godzinę wóz
sanitarny miał wy-
wieźć „śmięci” — pu-
dła z filmami, rozrzucone fo-
tografie, papiery... Numer tele-
fonu i adres Scharfa policjant
znalazł na kopercie walającej
się na podłodze...

— Od policji dowiedziałem
się, że ciało zmarłego znale-
ziono w okropnym rumowis-
ku jego archiwum, w tydzień
po zgonie. Nikt Bernfesa nie
odwiedzał. Wyglądało to tak,
jakby go zaduszono, a rabusie

poszukiwali skarbów. Skarba-
mi były oczywiście bezcenne
dokumenty, judaica, oryginały
filmów... Kiedy z pańskiego
reportażu w „Kulturze” do-
wiedziałem się, że Aleksander
ma u siebie oryginał filmu o
warszawskim getcie, zapra-
gnałem ten obraz zobaczyć.
Powołaliśmy komisję, która
przejrzała centymetr po centy-
metrze całe archiwum. Czy
rzeczywiście celem napadu
były jakieś archiwalia? Co
przypadło? Czy napadu doko-
nali zwykli rabusie, czy neo-
naziści?

— Czy wśród archiwaliów
Bernfesa znaleźliście oryginał
filmu „Warszawskie getto”?

— Niestety!... Ślad po nim
zaginął.

RYSZARD WÓJCIK

PS. Nagrana na taśmę moja
rozmowa z Rafaelem Scharfem
(rok 1986) zawiera stwierdze-
nie o zaginięciu filmu, które
być może mógłby ktoś dzisiaj
podważyć. Mój rozmówca
obejrzał po raz pierwszy ten
film z mej prywatnej kasety
VHS. Po jakimś czasie napisał:
„Doszła mnie wiadomość, że w
Instytucie Pamięci Yad Va-
shem w Jerozolimie przecho-
wywana jest kopia, a co dziw-
niejsze: znaleziono podobno
testament Bernfesa, w którym
zapisał on na rzecz Yad Va-
shem kolosalne pieniądze! Ten
człowiek uważany powszechnie
za dziwaka i oryginała,
prowadzący na poły żebraczy
życiowy, ciułał przez całe życie
pieniądze, by je przeznaczyć
na zachowanie pamięci o
swym narodzie.